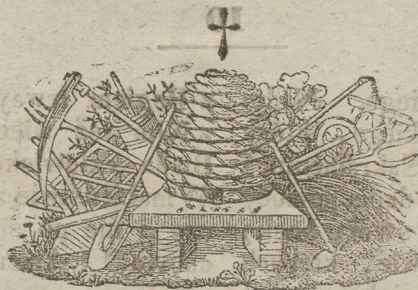


Szkółka



miedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela druga po Trzech królach, dnia 14. Stycznia 1844.*

Religia.

Ewangelia.

Ian. II. w. 1 — 12.

W on czas były gody małżeńskie w Kanie galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa. Wezwany też był Jezus i Uczniowie jego na gody. A gdy nie stało wina, rzekła Matka Jezusowa do niego: wina nie mają. I rzekł ię Jezus: co mnie i tobie niewiasto; jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła Matka jego sługom: cokolwiek wam rzecze, to czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postawionych, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra. I rzekł im Jezus: napełnijcie te stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: czerpaycie teraz, a nieście przełożonemu wesela. I zanieśli. A gdy skończył przełożony wesela wody onę, która się stała winem, (a nie wiedział z jakądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali,) wezwał oblubienica on przełożony i rzekł mu: każdy człowiek pierwszy daie wino dobre; a gdy sobie podpią, wtedy podlejsze. A tyś

dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej, i ukazał chwałę swoją i uwierzyli weń Uczniowie jego.

Objaśnienie i nauka.

Około trzydziestego roku życia swego udał się Pan Jezus do kana, który nad Iordanem wzywał lud do pokuty, i żądał od niego Chrztu. A Ian mu nie dopuszczał, mówiąc: ja mam być ochrzczone od ciebie, a ty idziesz do mnie? Ale gdy Zbawiciel nalegał, ochrzcił go. A gdy Jezus wychodził z wody, otworzyły się niebiosy i widział Ian Ducha Bożego, zstępującego jako gołębicę i przycho- dzącego nań, a z Nieba dał się słyszeć głos: „ten jest syn mój miły, w którym upodobał sobie.“ Późem udał się Zbawiciel na puszcze i pościł tam czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nie iedząc, ani pijąc. A gdy po tych dniach zwyciężył pokusy czarta, udał się nad Iordan i tam powołał do siebie niektórych Apostołów i z tymi wówczas zaproszony został na gody małżeńskie w Kanie galilejskiej. Przyjął Jezus Chrystus to zaproszenie, a swoim przykładem okazał, iż Bóg nie zabrania ucieszyć się i wesela człowiekowi, byle takowe nie stały

się szkoda ciała i duszy jego. Nadto na uczczenie stanu małżeńskiego, który potem wyniósł do godności Sakramentu, i okazanie, iak skory jest do dania pomocy potrzebnym, zamienił mocą swoją boską wodę w wino. A Uczniowie, których był powołał na Apostołów, i którzy się z nim na owych godach znajdowali, widząc ten pierwszy cud jego, uwierzyli weń. I tak Iezus ukazał w Kanie galijskiéy poraz pierwszy chwałę swoją.

„Szczęśliwe gody,“ mówi książdz Iakub; „a ia z nim powtarzam, szczęśliwe gody, na których tacy goście pierwsze mają miejsce. Ale dziś boję się, że na naszych godach bardzo często szatan pierwsze miejsce miéwa. Bo iako tam Chrystus ma mieć miejsce, gdzie się nie po chrześcijaństwu nie dzieje? gdzie nie masz uczciwości, nie masz boiaźni Bożéy? gdzie wszystkie zbytki panują: obżarstwo, pijaństwo, wszeteczeństwo? Iako tam może bydź miejsce Maryi, Pannie najczystszyéy, pannie najwstydliszyéy, gdzie plugawe a wszeteczne mowy, i pieśni, i sprawy, i tańce zbyteczne obfitują?“ Lecz nie dziw! po więkšéy części zawierają dziś małżeństwa nie dla małżeństwa, ale dla majątku. Nie pyta się pan młody: czy jego przyszła będzie dobrą żoną, dobrą matką, skrzętną gospodynią, zgodliwą sąsiadką, pracowitą, ochludną i przykładną; tylko: czy bogatą. A panna młoda, ieźli ją tylko zawsze tak nazwać się godzi: czy iéy narzeczony pracowity, skromny, pobożny, nie pijanica, nie kłatewnik i t. d.; mnieysza o to, myśli, byle męża dostać: Ztąd téż to sprawdza się przysłowie: tydzień wesela, a do śmierci bieda! Dobry jest grosz, ale lepsza cnota; krótkie, choć i naydłuższe jest, życie, ale wieczność bez końca. Mając zatém zawierać śluby małżeńskie, zaczynajcie od Boga,

z Bogiem trwajcie, a kończąc z Nim, z Nim téż wiecznie królować będziecie. Biada człowiekowi, co inaczejy działa. W małżeństwie znajdzie piekło, a kto wie, czy i nie po śmierci. Czego Boże zachowaj! Amen.

Gospodarstwo.

Niektóre uwagi przeciwko dręczeniu zwierząt.

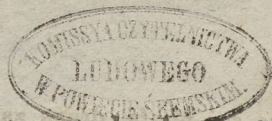
(Dokończenie.)

14. Bo u kogoby téż koń zasłużony i spracowany miał poprzecinaną od bicia skórę, albo u kogoby stary pies powieszony był na wierzbie; tam pewno i starzy rodzice w poniewierce będą u takich dzieci, i staremu żebrakowi nie ma po co wstępować do takiego domu.

15. A kto prowadzi bydłę na zabicie i dla pożywienia swego iakiemukolwiek zwierzątku życie odbiera, ten niech mu nie da długo się męczyć, i niech mu bólu srogiego nieprzymnaża daremno. Iakoż téż między naszym ludem dobre w tém okazuie się serce, że niepozwalają dzieciom patrzeć, kiedy bydłę zabijają, bo mówią, że bydłę czuie, kiedy kto żali się nad niem, a przez to ieno dłużéy żyje i ieno się dłużéy męczy podaremnie.

16. A dobry to obyczaj ieszcze i dla tego, że niewinnym dzieciom, które się na mękę bydłęcia zapatrują, zatwardza się tylko młode onych serce, i potém téż zapatrywać się będą suchém okiem na wszelkie udręczenia bliźnich swoich.

17. Ale bo téż każdy niech to ma na uwadze, że i zwierzęta mają swoje czucie i swoją litość, a litość lepszą na-



wet czasem od samego człeka. Bo czyliżto bydlę nieryczy, kiedy naydzie miesce, gdzie się krew bydlęca była rozlała? Albo czyliżto pies wściekły nie ucieka z domu, w którym był chowany, i nieomiiia tych, którym wiernie służył? — Albo czyliżto woiacy nieopowiadaia, iak konie na wojnie trupów przeskakuią? — Albo czyliżto nie poświadczają tacy, co we wojnie ranni leżeli na ziemi, że konie w boiu i ciemnćy kurzawie przekraczały ich ostrożnie, aby nieudepnąć?

18. Zaprawdę téż, zaprawdę, miłosierdzie nad zwierzęciem wszelkićm, iest w każdym człowieku iawnym iuż znakiem i dobrego serca i prawdziwćy miłości chrześciańskićy; — bo miłosierdzie takowe niebywa czynione ani dla chluby, ani dla wdzięczności, ani dla oka przed ludźmi, — ieno dla samego sumienia własnego, ieno dla samćy zasługi przed Bogiem, od którego téż zesłane nam iest z Nieba przykazanie takie: „Bądźcie miłosiernymi, iako i Oyciec wasz w Niebieściech miłosiernym iest!“

Rozmaitości.

Przesąd.

Rozmowa Iana z Macieiem.

Ian.

Dokądże kómotrze tak spieszo drapiecie? Proszę was na świeżą, przecie zażyiecie!

Maciey.

Za poczesną Bóg wam zapłać, miły Ianie. Trudno opowiedzieć, w iakim iestem stanie.

Ian.

Cóż takiego? mówcie, może wam pomóc, A może daremnie puszczacie się w drogę. Wszakże ten połowę trosk sobie usmierza, Kto w niedoli swoićy drugiemu się zwierza.

Maciey.

Krótko zatćm powiem, żeby was nie znudzić, Sobie nieco ulżyć i wiele nie zmudzić.

Wiedzie już, że zaraz po chrzcie u Michała, Moia się ukladła, i dotąd nie wstała. Byli ićy tam radzi, ona się cieszyła, Iadła dość kołacza, wódkę wiele piła; Teraz ma ból głowy i kości łamanie, Kołtuny to będą, bo narzeka na nie. Iac temu nie wierzę, ale powiadaia, Ze są przecieź tacy, którzy ie zadaia. Zadano téż moićy; zolędrów łobkowa, Tak mi powiadaia i przysiaż gotowa. Nazwała go nawet, bo ona wie przecie, Wszćcinchno, co tylko dzieie się na świecie. Pomogło to moićy ićy zażęgywanie, Ustąpił ból z głowy i z kości łamanie. Domowym nierządem, gdy się bardzo zbiedził, Bóg mnie ieszcze drugićm nieszczęścićm nawiedził.

Magdosa mi moia znowu zachorzała I w rękę i w nogę postrzału dostała. Chcąc córce téż ulżyć, zaraz po łobkowi Poszedłem, na takie usługi gotowa; I żeby chćć bardzićy zaostżyć babiny, Wziąłem worek maki, cały szrót słoniny, Bochen chleba, mędel iay i dwie kielbasy, Perek, trochć grochu i cokolwiek kaszy. Trzeba to kómotrze mieć wzgląd na każdego, Nie ma téż dostatków, żyie tylko z tego. Zdarów przyniesionych łobkowi mi rada, Nawet iuż obiadu swego nie doiała. „Isdź potrzeba,“ rzekła, „dokąd mnie kto wzywa, Wszak błogosławieni, tak ich Bóg nazywa, Miłosierni, którzy i we dnie i w nocy, Skorymi są zawsze ku bliźnich pomocy.“ Wzięła z sobą zaraz całą swą apteczkę, Świętości nasamprzód, wodę, krede, świeczkę, I święcone ziele różnogatunkowe, Krzemień mały, stalkę tak iakby podkowę, Trochć utartego w papierze bursztynku, Dwie szczypteczki prochu, pełną garść barwinku.

I gdyśmy stanęli w mćy chałupy progu, Zegnała się wodą, oddaiać cześć Bogu. Potćm do mćy córki żwawym poszła krokiem, Rzucaiać po izbie błędnym swoim wzrokiem, Chuchaiać szeptała coś nie zrozumiale, Słowa nie poiałem, choć słuhałem stale; Nawet dziewczćę moie, lubo przy nićy stało, Znaków nie poięło, słów nie rozumiało. Odbywszy z krzćsiwem swoje tajemnice, Wzięła zaś święconą i krede i świecę;

Pierwszą coś pisała, drugą zapaliła,
I ogień zgasiwszy, dymem zakadziła.
Kredy ukruszyła i tą wraz z bursztynem
Okadzała dziewczęce, izbę, za kominem.
Tu skończyła pracę i trud swój nie mały,
Był to już dwunasty postrzał zastarzały;
Trudne nań są środki, mocne ma korzenie,
Powoli też więc idzie jego wyleczenie.
Wdzięczna za iałmużnę, za podarki, całemu
domowi,

Chociaż nie proszona, pomogła Tomkowi;
Od razu nam zgadła, co mu brakowało;
Zmierzyła i miary mu nie dostawało.
Chleb zaś popisawszy, dała go Marynie,
I od tego febra zginęła dziewczynie.
Odchodząc zaś ziela, kredy córce dała,
Żeby się trzy razy w tydzień okadzała;
Zonie zaś na głowę garść barwinku sporą,
Żeby go przykładać póki będzie chora.
Kontent z ięć usługi, dałem téj babinie
Dwie jeszcze kielbasy, co były w kominie.
Ian.

Przeymę wam, kómotrze, wszak mi daruiecie.
I zapytam znowu, dokąd wędruiecie?
Maciey.

Córka znów ma postrzał, a żona ból głowy,
Chcę więc iść po pomoc do staréj Iobkowy.
Ian.

Dziwi mnie Macieiu, że wgusła wierzyćcie,
Oddając téj babie swych zdrowie i życie;
Powiedźcie mi proszę, zkądże ięć przychodzi
Leczyć charych ludzi, gdy się ięć nie godzi?
Do wszęgo rzemiosła i do każdéj sztuki,
Trzeba wiele wprawy i wiele nauki.
Wiecie, że uczonym żaden się nie rodzi,
I to, że nauka sama nie przychodzi;
Trudno się nabywa, lecz sownie płaci,
Kto się o nią stara, ten nigdy nie traci,
Wieluć jest leniwych, uczą się nieszczerze,
I ztąd to bazgracze, fuszery, szalbierze,
Którzy nie doszedłszy kresu swéj nauki,
Mistrzami się robią i rzemiosł i sztuki,
Tacy więc mistrzowie głupich za nos wodzą,
Wcale nie pomagą, lecz owszem zaszkodzą.
Z nich wielom się roi po ich pustéj głowie,
Że życie zwlec mogą i przywrócić zdrowie.
Gdy się im nie uda, mają już przyczynę,
Na księżyc i ludzi lub dnie walać winę.
Wędruje po radę ich człek tylko głupi,
Zdrowia nie odzyska, choć drogo okupi;

Lubo liczne codzién tego ma przykłady,
Że drugich złe gubią i głupie ich rady,
On jednak im wierzy, nawet bardzo szczerze,
I co ma w spiżarni, niesie im w offerze;
W innych rzeczach wie on dobrze, iak się
dzieie,

Że szewc bóty robi, dzwona kołodzieie,
Ze miskami, garnki, trudnią się garncarze,
Ze stoły i szafy skleiają stolarze,
Tak kto suknie szyje, iak kto kuie wozy,
Kto garbuie skóry, kto kręci powrozy.
I do tego się w swéy udać potrzebie,
Który ma co zechce, zrobi, a nie zgrzebie.
Do czego innego ma rozum w swéy głowie,
Lecz braknie, gdy chodzi o życie lub zdrowie;
Nie chce o tém wiedzieć, że żyją doktorzy,
Do których iśćdż mamy, gdy iesteśmy chorzy.
On zaś woli szukać, gdy jest bardzo słaby,
Pomocy u staréj, opętanéj baby.
Ta mu głupatwa prawi, świętościami ludzi,
Rady dobrej nie da, a oczerni ludzi.
Wierźcie mi, kómotrze, ten Boga obraża,
Siebie zaś sam krzywdzi i wielce znieważa.
Boga on obraża, bo w niego nie wierzy,
Szukając pomocy u bab i szalbierzy.
Siebie zaś sam krzywdzi, bo im drogo płaci,
Zdrowie nie odzyska, lecz ie owszem straci.
Zakazują pierwsze dwa nam przykazania,
Wiary w wróżby, czary i zażęgnywania,
Pięte nakazuje Boże przykazanie,
O zdrowiu i życiu mieć wielkie staranie.
Zaręczam, gdyśmy się z sobą rozgadali,
Że kto innych zwodzi, ten Boga nie chwali.
Te szalbierzów szepty i świętości różne,
Sąto bałamuctwa i wykręty prózne.
Bo iezeli czynią co ku Boskiéj chwale,
Czemuż mówią z cicha i niezrozumiale?
Ten maluchny krzemień, krzesiwo półkólne,
Są dziwne lekarstwa i bardzo szczególne.
I świętości owe, których używają,
A któremi lecząc, Boga obrażają,
I one swe znaczenie, inne mają cele,
Tak kreda, iak woda, bursztyn, sól i ziele,
I gromniczna świeca, palmy i kadzenie,
Mają swe właściwe i pewne znaczenie.
Poświęcanie onych nie zmienia istoty,
Zatrzyma każde z nich dawne swe przymioty.
Świętościami leczyć, iestto Boga kusić,
I do cudów iakich chceć onego zmusić.
(Dokończenie nastąpi.)